

GŁOS ZNAD PREGOŁY

Nr 6 (179) czerwiec 2011

PISMO WSPÓLNOTY KULTURY POLSKIEJ W OBWODZIE
KALININGRADZKIM *ukazuje się od XI 1995 r.*

X Dni Kultury Polskiej w Czerniachowsku

Do 10-letniego Jubileuszu Kultury Polskiej szykowano się długo i starannie. Powstała na przykład kwestia tranzytu z Polski przez granicę 30 kostiumów narodowych. Dariusz Kozłowski, konsul Konsulatu Generalnego RP w Kaliningradzie na słowa podziękowania odpowiedział: «Mnie było bardzo gorąco na granicy w trzydziestu kostiumach, ale warto było to przeżyć, warto było starać się dla Czerniachowska i Polonii».

27 maja sala Czerniachowskiego Domu Kultury była wypełniona uczestnikami i gośćmi ze wszelkich zakątków Obwodu: z Oziorska, Zmianieńska, Bałtyjska, Polesska, Kaliningradu i innych dużych i małych miast, zarówno jak z Mazurskiego Węgorzewa, który już ponad 20 lat jest dla Czerniachowska miastem zaprzyjaźnionym. Na festiwalu kultury polskiej zabrakło przedstawicieli Ministerstwa Kultury Obwodu Kaliningradzkiego, a z VIP-ów stawiła się Pełnomocnik ds. Ochrony Praw Człowieka I. Wierszynina.



Dzieci z zespołu tanecznego «Strumek» z «Domu Polskiego» w Czerniachowsku

Część oficjalna zaczęła się od tradycyjnej wymiany prezentów pomiędzy administracją głową Czerniachowskiej jednostki lokalnej A. Naumowem, przedstawicielami Konsulatu RP w Kaliningradzie i dobrymi kolegami z Węgorzewa, którzy przywitani wszystkich uczestników w języku polskim i rosyjskim.

W szeregu jubileuszy, które w tym roku obchodzi Czerniachowsk (65 lat - Czerniachowska Centralna Biblioteka, 65 lat - Obwód Kalinin-



gradzki, 675 lat - sam Czerniachowsk), 10-letni jubileusz kultury polskiej jeszcze bardzo młody, ale już stworzono podstawy dla jego dalszego rozwoju. Dyrektor Muzeum Kultury Polskiej w Węgorzewie Justyna Żolnierowicz-Jewuła powiedziała, że z całej duszy życzy, żeby «to święto obeszło swój 100-letni jubileusz».

Krzysztof Gąsiorek, przewodniczący zespołu tanecznego «Warszawa» z Węgorzewa przyjechał do Czerniachowska trzy dni przed świętem i przeprowadził warsztat, przygotowujący dzieci z organizacji kultury polskiej «Dom Polski» i «Rossyjana» do występu tanecznego na scenie. Zaznaczył, że cieszy się ze spotkania z tak utalentowanymi ludźmi, jakich znalazł w Czerniachowsku, jest zadowolony z tego, co udało się zrobić.

Irina Korol, szef stowarzyszenia «Dom Polski im. F. Chopina», która jest współorganizatorem Dni kultury polskiej, podkreśliła, że w tym roku Dni Kultury Polskiej wyróżniają się specjalnym



Taniec Polonez

nastojem, ponieważ jubileusz jest wynikiem poprzedniej pracy. Oglądając się wstecz na 10 lat, rozumie się, jak dużo ludzi zaangażowano do udziału w Świętach Kultury Polskiej, jak dużo ludzi zjednoczyła ta idea. Co roku liczba uczestników rośnie. W tym roku, na przykład, z Polski przyjechał poeta Wojtek Darski, który wystąpił przed mieszkańcami Czerniachowska i został bardzo serdecznie przyjęty przez wielbicieli poezji. Pokazano również film Małgorzaty Piekorz «Blizna».

Widzowie głośnymi owacjami podziękowali recytatorom stowarzyszenia Dom Polski, którzy wybrali wiersze noblisty Czesława Miłosza, 100-letni jubileusz którego obchodzi się w 2011 roku, zespołom piosenki i tańca, które cieszyły widownię kostiumami narodowymi i artystycznością. Uśmiechy na twarzach obecnych na sali ludzi poja-



A. Naumow, K. Kolaśzewski, I. Korol, W. Kikor, T. Szatskaja, S. Kożewnikowa

wiały się, kiedy na scenę także w kostiumach narodowych wychodziły dzieci z tańcem Polonez lub na przykład adaptacją sceniczną piosenki «Szła dziewczeczka do laseczka».

Na Pierwsze Dni Kultury Polskiej, artyści przyjeżdżali z Węgorzewa liczbą do 80 osób. Teraz większą część uczestników festiwalu stanowią członki organizacji kultury polskiej. Tym razem z Węgorzewa przyjechał tylko jeden zespół muzyczny Sswingss, który ucieszył widownię dźwiękiem saksofonu i piosenkami męskiej partii dwugłosowej. W roku jubileuszowym w organizacji «Dom Polski im. F. Chopina» powstały 3 nowe zespoły: Mazowsze, Barbariki, gdzie zebrali się ludzie najbardziej zdolni do śpiewania wielogłosowego na bazie profesjonalnej, i dziecięca grupa taneczna Strumek.



PIELGRZYMKA NA BEATYFIKACJĘ JANA PAWŁA II



Sześć lat minęło od śmierci Jana Pawła II. 1 maja 2011 r. w Watykanie na placu Św. Piotra odbyła się uroczysta beatyfikacja Ojca Świętego Papieża Jana Pawła II. Ogłoszono Go błogosławionym. 2 miliony ludzi przybyło do Watykanu, żeby uczestniczyć w tym wydarzeniu, widzieć i słyszeć tę radosną nowinę.

Kiedy w młodości zapytano Karola Wojtyłę kim chce zostać, odpowiedział, że znakomitym sportowcem – sportowcem numer jeden. Na pytanie „Dlaczego nie Papieżem?” odparł „Dlatego że Polak może zostać pierwszym sportowcem, a zostać Papieżem Polak nie może, nie jest to możliwe.” Ale Karol Wojtyła stał się Pierwszym Papieżem Polakiem, Pierwszym Słowianinem, stał się Wielkim, stał się Błogosławionym.



Bazylika św. Franciszka z Asyżu

1 maja 2011 r. Wydawało się, że nie jestem we Włoszech tylko w Polsce. Wszędzie polskie flagi, wszędzie

du odwiedziło Włochy i Watykan. Z rosyjskojęzycznych byli katolicy z Moskwy, Petersburga, Orła, różnych części Białorusi i Ukrainy.

360 dni temu niektórzy przedstawiciele naszej parafii wrócili z pielgrzymki po świętych miejscach Włoch i nawet nie marzyli o tym, że w tym roku znów będą mieli taką możliwość, a do tego w tak uroczystych okolicznościach.

Jeden tydzień zleciał jak jeden dzień.

28 kwietnia słońce jeszcze nie weszło, a my pod kierownictwem



Postój podczas podróży do Rzymu

Jeden z księży powiedział, że Karol Wojtyła był zbyt wielki, że mała Polska nie potrafiła go umiejscowić i wybrano go na wyższy tron.

Zdziwiłem się, jak mały Watykan potrafił pomieścić tak wielu Polaków

poliska mowa. Policja, karabinierzy, sprzedawcy i kelnerzy słysząc nie rodzimą włoską mowę już na drugi dzień wyraźnie mówili „Dzień dobry”, z czego sami bardzo się cieszyli, bo przecież trafili w sedno.

Ponad 40 osób z naszego obwo-



Most „Europa” przy granicy Niemiec i Austrii



Świątynia aniołów w Asyżu

naszego prałata ks. Jerzego Steckiewicza i ks. Władysława Urbanowicza autokarami polskiej firmy turystycznej wyruszyliśmy do Rzymu, do Watykanu. Szybko przez granicę i do przodu.

Przemknął zamek w Malborku, największy zamek w Europie w stylu gotyckim.

Kilka kilometrów od nas – wieże kościołów Szczecina, ojczystego miasta ks. Jerzego, miasta biskupa Mariana Kruszyłowicza, który w tym roku spędził z nami Wielkanoc.

Kilometr do zjazdu ze znakiem

„Berlin centrum”.

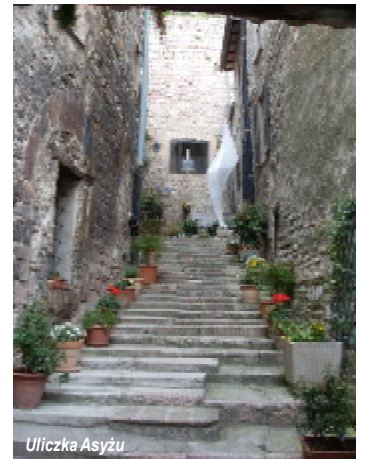
Z lewej lotnisko, z prawej piękny kompleks sportowy Monachium.

Za oknem Niemcy. Cały czas widać wiatraki, mnóstwo wiatraków, tylko w Bawarii na zmianę im przychodzą setki hektarów chmielu. Nigdzie wcześniej nie widziałem tyle sarenek: nawet przy samej drodze było ich około 50.

Ale przystankom mówimy „Nie”, nie wolno się spóźnić.

Następny nocleg – po 850 km, pędzimy do celu.

Z boku przemknęło rodzinne miasto Papieża Benedykta XVI.



Uliczka Asyżu

Założycielem niemieckiego kościoła był Bonifacy, nazywany „apostolem Niemiec”. W naszym obwodzie jest jedna parafia na cześć Bonifacego – w Bagrationsku, którą kieruje nasz współtowarzysz ks. Władysław.

Od połowy X do połowy XI wieku niemieccy biskupi byli wybierani na Papieży 6 razy.

Dziś w Niemczech katolicy są na drugim miejscu wśród chrześcijan, co bardzo cieszy.

Za nami Polska, Niemcy. Przed nami – Austria, za nią – Włochy.

Wjechaliśmy do Austrii. Jedziemy przez ogromny most – pod nim ponad pięćdziesiąt metrów przepaści, a z dziesięć metrów wyżej – małutki kościół. Tak przyjemnie na duszy, piękny widok.

Ostre zakręty, tunele, mosty, góry po prawej i po lewej.

Na trzeci dzień podróży ogłoszenie noclegu po 600 km wywołuje uśmiech: będzie postój, zobaczymy pierwsze miasto, pierwsze świątynię.

Wybór padł na Asyż – ojczyste miasto św. Franciszka i św. Klary.



(ze str. 2)

Tak nasi pielgrzymi uczestniczyli w beatyfikacji 1 maja



W Asyżu już w I wieku uczniowie apostołów głosili chrześcijaństwo. Miasto z nieco ponad 25 tys. mieszkańców, a jest w nim 32 parafie, 55 klasztorów (13 męskich i 42 żeńskich). Bazylikę św. Franciszka wzniesiono w 1228-53. Być tam, widzieć relikwie św. Franciszka, wspólnie z innymi parafiami uczestniczyć we mszy świętej – tych uczuć nie da się wyrazić słowami. 25 lat



Wizerunek Matki Bożej ze słowami Jana Pawła II „Totus Tuus”

temu z inicjatywy błogosławionego Jana Pawła II w Asyżu odbył się Światowy Dzień Modlitw o Pokój.

Jesteśmy jeszcze pod wrażeniem tego co zobaczyliśmy, a autokar już parkuje na Camping Tiber, 20 km od Rzymu.

Rano pobudka o 3.30. Trzeba wczesnie wstać, trzeba szybko dotrzeć do Watykanu i spróbować dostać się chociażby na koniec ulicy Via D. Conciliazione.

Kilka stacji metra. Stacja San Pietro, podnieceni wysiadamy. Widzimy znaki wskazujące na Musei Vaticani. To nasz kierunek. Bardzo dużo ludzi, wszyscy poruszają się w tym samym kierunku. Większość ulic zamieniono na ulice dla pieszych.

Próby skrócić, pójść na skróty, przez podwórka, zakończyły się porażką.

Próbujemy podejść bliżej



Do rozpoczęcia zostało jeszcze kilka godzin, z tyłu idą jeszcze tysiące ludzi, a ok. 80% najlepszych miejsc już zajęte. Być może przyszli tu już wczoraj, być może nocowali na zajętych przez siebie miejscach i przed licznymi celebrytami w całym mieście.

Zwalniamy. Pokazują nam, że podejść bliżej już się nie da, że wszystko jest zajęte.

Podjęliśmy decyzję zatrzymać się, wrócić do najbliższych ekranów na placu Piazza Risorgimento. Ci, którzy kontynuowali ruch, utknęli w korkach, niczego nie widzieli, a na to, co się dzieje, reagowali według słyszanych okrzyków i oklasków. Ludzi przebywali na dachach, na drzewach i nawet na masowo postawionych bio toaletach (stały z reguły w cieniu, więc siedzieć tam było bardzo komfortowo).

Większość członków naszej grupy „miała szczęście”. Obserwaliśmy uroczystość na ekranie z odległości 120-140 metrów na stojąco, a czasami powoli i bardzo ostrożnie stając na palce (każdy gwałtowny ruch mógł przeszkodzić stojącym tuż za tobą). Lecz najważniejsze było to,

że z lewej ok. 400 metrów od nas była dobrze widoczna kopuła katedry Św. Piotra, i mieliśmy wrażenie, że byliśmy obecni właśnie tam, na placu św. Piotra.

Przez około trzy godziny trwała msza beatyfikacyjna. Radość, przepięniająca nasze serca, tłumiała zmęczenie z powodu wczesnej pobudki, gorącego słońca i bycia cały czas na nogach.

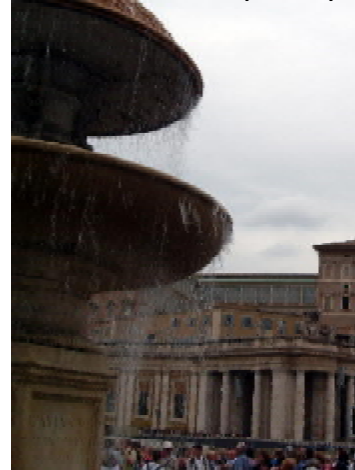
Dziwnie było słyszeć i widzieć, jak ciemnoskórzy i inne wschodnie narody krzyczą i z ogromną radością witają Błogosławionego Ojca Świętego Jana Pawła II. Jest mój, jest nasz, a oni są gdzieś daleko, są trochę inni, trochę obcy, a wychodzi na to, że cieszą się i weselą bardziej otwarcie i emocjonalnie niż my, i wychodzi na to, że też są naszymi, że też są dla mnie bliscy. Czyżby nie tego uczuł nas przez ponad 25 lat Jan Paweł II, czy nie tego chciał, nie o tym tyle mówił, nie to obserwował podczas swoich licznych wyjazdów? Był daleko, ale wszystko widział, wszystko wiedział i czuł, a ja byłem blisko, w centrum wydarzeń i czegoś



Przyszła ikona Błogosławionego Jana Pawła II.

nie pojąłem, coś ominąłem, czegoś nie zauważyłem, nie poczułem. Wszystko się skończyło, tylko nikt nie spieszy się z opuszczeniem placu. Część ludzi próbuje przecisnąć się tam gdzie wcześniej się nie dostali. Dookoła widać same szczęśliwe twarze.

Setki bio toalet.



Lewe skrzydło Katedry św. Piotra w dniu beatyfikacji.

Setki bio toalet.

Rozdawanie bezpłatnej wody pitnej: dziesiątki tysięcy butelek, nawet drugiego dnia pozostawało mnóstwo. Bezpłatne owoce, a nawet prowiant.

Nie byłem w centrum wydarzeń,

ale podobno były nawet ogłoszenia, że jeśli ktoś ma jakieś śmieci, to wyrzucać je można tam gdzie się stoi, że nie trzeba chodzić i szukać koszy – wszystko zostanie posprzątane. Niesamowite – milion ludzi to prawie 100 ton śmieci (nie widziałem



tyle ani razu), a następnego dnia prawie idealnie czysto. Szkoda odchodzić kiedy jest się już tak blisko, ale spotkanie z ukochanym metropolitą dodaje sił, idziemy mu naprzeciw, widoki miasta poprawiają nastrój. Metropolia Tadeusz Kondrusiewicz świętował w tym roku swoje 65-lecie. Jest krajanem ks. Jerzego.

(c.d.n.)

W. Juszkiewicz
fot. autora

Widok Rzymu, gdzie łączą się głęboka starożytność i epoka Odrodzenia





„POLSKIE KWIATY” W CZERNIACHOWSKU



Wieczór z poezją i muzyką polską pod tytułem "Polskie Kwiaty" odbył się 2 kwietnia w Sali Centralnej Biblioteki w Czerniachowsku. Przygotowały ten koncert dzieci i młodzież Polonii Czerniachowska pod kierownictwem nauczycielki języka polskiego Olesi Dubieńskiej. To była inscenizacja słowno-muzyczna, która miała w ten sposób dać dzieciom i młodzieży możliwość spróbowania swoich sił i sprawdzenia się podczas wzajemnej rywalizacji. Wynik naszego wyboru potwierdził etap finałowy, gdy w konkursach recytatorskich – w tym roku były to "Kresy" i "Jestem Polakiem" – większość uczestników to

polonusi z Czerniachowska. (W konkursie „Jestem Polakiem” wszyscy 8 uczestników z Czerniachowska zdobyli nagrody i wyróżnienia).

Na imprezie brzmiały wiersze o wiosnie Jana Brzechwy, Marii Konopnickiej, Jadwigi Zgliszewskiej, Adama Jaśniaka. Również brzmiały pieśni o tematyce wiosennej "Stokrotka", "Polskie Kwiaty" i inne. Bardzo ładnie śpiewały dziewczynki z zespołu "Stokrotki" naszej Polonii, które kilka dni temu brały udział w konkursie regionalnym "Zaśpiewamy".

Dzieci i dorośli z chęcią brali udział w konkursie "Zagadki o wiosnie", słuchali

ciekawostek o bocianie i jaskółce – pierwszych ptakach wiosny. Nauczyciel Szkoły Muzycznej Walerij Osadczij wykonał na imprezie "Etiud koncertowy". To była romantyczna wiosenna muzyka Antona Areńskiego napisana pod wpływem utworów F. Chopina. Dorośli członkowie Polonii też śpiewali wiosenne radosne piosenki.

Na otwartej wystawie wiosen-



W. Osadczij wykonuje utwory A. Arińskiego

nych rysunków, które przygotowały dzieci na tę uroczystość, gościom bardzo spodobały się przebiśniegi Anastazji Muryginej.

Na to spotkanie, oprócz członków Polonii, przybyli mieszkańcy miasta, pracownicy Biblioteki i przedstawiciele administracji miasta, którzy też z zainteresowaniem słuchali wierszy i pieśni w języku polskim i poznawali polską kulturę.

I. Safronowa fot. D. Treń



Dzieci śpiewają

WIELKANOC TO NAJWIĘKSZE ŚWIĘTO CHRZEŚCIJAŃSKIE

Wielkanoc – to najbardziej uroczyste święto chrześcijańskie, obchodzone ku czci Zmartwychwstania Chrystusa już od 2 wieku.

Święta Wielkanocne kojarzą się z przebudzeniem przyrody z zimowego snu. Od prastarych czasów wiosną chrześcijanie obdarowywali się nawzajem barwionymi na czerwono jajkami – symbolem życia i zmartwychwstania. Wierzyło się, że miały one właściwości magiczne, odpędzały uroki; czerwień to przecież kolor krwi, serca, miłości.



Młodzież opowiada o Wielkim Tygodniu

Jak zawsze atmosferę domu tworzą ludzie, a „Dom Polski” im. F. Chopina w Czerniachowsku stał się miejscem, gdzie polskość z całą swoją urodą mogła rozkwitnąć, miejscem, gdzie słowo „Polak” oznacza szacunek, tęsknotę za krajem, potrzebę zachowania tradycji, miłość do dziadów, matki, ojca. A członkowie Stowarzyszenia od dawna są jedną rodziną i jak zwykle na Święta Wielkanocne zbrali się razem. Wszyscy witali się pozdrowieniami „Chrystus

zmartwychwstał!”- „Zaiste zmartwychwstał!” i dzielili się świętym jajkiem, farbowanym w łupinach cebuli, kraszankami, oklejonymi węgla i rdzeniem sitowia, pisankami.

Po dzieleniu się jajkami i powiedzeniu serdecznych słów życzeń Irena Korol przywitała wszystkich i przedstawiła gości z College'u Pedagogicznego w Czerniachowsku: nauczycielkę języka litewskiego One Drusejkajtę i jej studentów. Nasi goście opowiedzieli nam ze swojej strony o tradycjach obchodów świąt wielkanocnych na Litwie, pokazali wzory rysunkowe i malowidła litewskie. Dostaliśmy w prezencie przyrząd dla barwienia jajek oraz świece w kształcie jaja i piękny sękacz.

Nasza młodzież polonijna przygotowała pierwszą część spotkania, opowiedziała o Wielkanocy, o znaczeniu każdego dnia Wielkiego Tygodnia, wyrecytowała wiersz Konstantego Cwierka „Palmowa niedziela”. Młodzi ludzie śpiewali razem z dorosłymi wielkanocne pieśni. Niespodzianką była pieśń wielkanocna „Zwycięzca śmierci” w wykonaniu nowego zespołu naszej Polonii „Mazowsze”, kierownikiem którego jest Diana Sołogub.

Kilka osób przedstawiło inscenizację Zmartwychwstania Pana Jezusa Chrystusa, urody której dodały stroje, zrobione własnymi rękami uczestników scenki.

Na zakończenie koncertu brzmiały wiersze Czesława Miłosza „Dar” i „Piosenka o końcu świata”, 100-letniej jubileusz którego obchodzony będzie nie tylko w Polsce, ale na całym świecie.

Potem wszyscy byli zaproszeni do stołu, ozdobionego barankami, pisankami, mazurkami i babkami. Wszystkie potrawy miały swoją odwieczną symbolikę i były przygotowane z miłością przez nasze panie. Również na białym obrusie w centrum stołu znalazły się ro-



Dzieciaki ze swoimi robótkami ręcznymi

bótki ręczne o wielkanocnej tematyce wykonane przez nasze dzieci.

Na zawsze pozostanie w mojej pamięci opowieść mojej babci o tym, że dawniej to nie my szliśmy z koszyczkiem poświecić jajka i sól, ale ksiądz był zapraszany do domów, w których szykowano świąteczny stół pełen kiełbas, mazurków i innych pyszności.

Następny dzień, poniedziałek wielkanocny, upłynął bardziej zabawowo na śmigusie dynusie, kiedy to każdy i każdego powinno się oblać wodą, a przynajmniej skropić perfumami, aby wielowiekowych obyczajów stało się zadość.

I. Safronowa
fot. D. Treń



OD WYBUCHU W CZARNOBYLU MINĘŁO 25 LAT

Nie wolno myśleć, że to daleko, że mnie to nie dotyczy, że nasza Gazeta nie ma z tym nic wspólnego, że minęło już dużo czasu, że nikomu już nie da się pomóc, nie warto rozgrzebywać przeszłości. Bo i bez tego negatywnej informacji jest sporo, mówmy o tym co dobre.

Japońskie wydarzenia w Fukushima wywołały wspomnienia.

W naszym obwodzie elektrownia atomowa jest w budowie, pod Grodnem, przy granicy z Polską, planuje się uruchomienie elektrowni atomowej w 2017 roku, buduje Bułgaria, kończy budowę Słowacja, a społeczeństwo światowe potwierdza, że nie istnieje realna alternatywa energetyki atomowej.

Trochę historii.

Pierwszą na świecie elektrownię uruchomiono w 1954 roku w ZSRR w obwodzie kałuskim. Za granicą pierwszą elektrownię zbudowano w Wielkiej Brytanii w 1956 roku, rok później ruszyła elektrownia w Stanach Zjednoczonych, które w tej chwili zajmują pierwsze miejsce w produkcji jądrowej energii elektrycznej,



Pomnik odsłonięto 26 kwietnia 2011 r. w Centralnym Parku Kaliningradu

drugie miejsce – Francja, trzecie – Japonia. Razem za świecie funkcjonuje ponad 440 działających reaktorów. Największa na świecie elektrownia atomowa znajduje się w Japonii.

26 kwietnia 1986 r. stała się tragedia, której nie da się porównać z wybuchami w Hiroszimie i Nagasaki. Po wybuchu w Japonii 13 marca 2011 r. w powietrzu latają dziesiątki kilogramów rozpylonych w powietrzu substancji ra-

dioaktywnych. Po Czarnobylu – setki kilogramów. Od Czarnobyla ucierpiało kilkanaście milionów ludzi (szczególnie niebezpieczna radiacja jest dla dzieci, dla rosnącego organizmu). Radiacja 300 razy wyższa od „normy” będzie dawał siwe znaki jeszcze przez kilka tysięcy lat. Wybuch elektrowni w Czarnobylu był najmocniejszym wybuchem na świecie, był on 500 razy mocniejszy od Hiroszimy. Do atmosfery wyrzucono

190 ton niebezpiecznych substancji. Chmura radioaktywna pokryła 160 tys. kilometrów kwadratowych. 23 kwietnia 1986 r. w elektrowni wybuchł pożar. Gdyby pracującym tam likwidatorom i strażakom nie udało się go ugasić, konsekwencje mogłyby być 10 razy cięższe, a opuszczona strefa buforowa równałaby się nie 30, tylko 1000 km! Ogółem w likwidowaniu skutków awarii w Czarnobylu udział brało około miliona osób, z których 40% - w strefie 30 km od miejsca wybuchu. Dziękujemy im za ich pracę, za bohaterstwo, za oddane życia.

Ponad 4 lata mieszkałem z rodziną w strefie, częściowo zanieczyszczonej przez radiację. Nie dużo widziałem, nie tak dużo wiem o tej wolno gojącej się ranie. Na Białorusi 20% terytorium zakazano śmiertelnościami radionuklidami. Białoruś ucierpiała bardziej niż Ukraina. Latem 1990 r. opuściłem obwód brzeski i przeprowadziłem się do kaliningradzkiego. Wtedy Kaliningrad był na 14 miejscu w zanieczyszczonym powietrzu.

W. Juszkiewicz fot. autora

Święto Konstytucji 3 maja w Kaliningradzie



Z okazji narodowego święta Polski – Dnia Konstytucji 3 maja Konsulat Generalny RP w Kaliningradzie zorganizował 4 maja przyjęcie w sali bankietowej kompleksu biznesowo-kulturalnego Herkules.

Równo 220 lat temu polski Sejm przyjął pierwszy dokument w Europie regu-



Konsul Generalny M. Górkowski wita gości

dstawiono oryginał prawa historycznego, który jest przechowywany w archiwum Potoczkich – znanego polskiego szlacheckiego rodu.

cieli Kościoła katolickiego i organizacji polonijnych regionu. Przed rozpoczęciem spotkania Konsul Generalny Marek Górkowski wystąpił w powitalnym przemówieniu. Zaznaczył wagę rocznicy i jej historyczne znaczenie dla Polski.

Red.

fot. H. Nosela



Zastępca Gubernatora obw. kaliningradzkiego S. Buczelnikow (po prawej stronie) składa życzenia

lujący funkcjonowanie państwa, a także prawa i obowiązki obywateli. Z tej okazji w stolicy Polski prze-

Zaproszono przedstawicieli różnych sfer działalności Kaliningradu i obwodu, w tym przedstawicieli



Pracownicy konsulatu RP przyjmują gości wieczoru



23 czerwca to w Polsce DZIEŃ OJCA



WSPOMINAM TATĘ

Tata nauczył mnie jeździć na rowerze i na łyżwach, nauczył szybkiego chodzenia i prasowania, z nim łowiłam ryby. Z nim po raz pierwszy byłam w kościele. Wszędzie chodził tylko na piechotę. Pisał wspaniałe wiersze. Był ulubionym wykładowcą studentów uniwersytetu w Kaliningradzie. Chciał, by zwracano się do niego „sudar”. Jego marzeniem było odrodzenie się jego polskich korzeni przez moją osobę.

W Rosji nie ma takiego święta jak Dzień Ojca. O Dniu Matki w listopadzie też mało kto wie. Dlaczego?

W Polsce Dzień Mamy (26 maja) i Dzień Taty (23 czerwca), tak samo Dni Babci i Dziadka są obchodzone w każdej rodzinie. Laurki, kwiaty, przedstawienia w przedszkolach i szkołach, w sklepach i aptekach specjalnie zapakowane prezenty z napisem np. Dla Mamy albo Dla Taty.

Mój tata już nie żyje – odszedł w pełni sił, miał zaledwie 60 lat i mnóstwo planów na przyszłość. Kiedy był z nami, kochaliśmy i ceniliśmy go, nigdy nie potrafiliśmy wyobrazić sobie naszego życia bez niego. A kiedy zabrakło go, nagle poczuliśmy się jakbyśmy byli małymi bezradnymi dziećmi.

Dopiero teraz zastanawiam się, czym był dla mnie tata, jak dużo mnie nauczył, jakim był niezwykłym człowiekiem. Był takim Tatą, jakim prawdziwy Tata być powinien – kochającym swoje córki i poświęcającym im w miarę możliwości jak najwięcej swojego wolnego czasu, którego niestety miał wyjątkowo mało.

Ze starszą siostrą jesteśmy trochę podobne, trochę się od siebie różnimy. Diametralnie różnie układały się nasze losy. Tata nigdy nie faworyzował żadnej z nas, traktując zawsze równo, niezależnie od okoliczności.

Tata – jak na tatusiów przystało – sporo mnie nauczył. To z nim za rękę po raz pierwszy niepewnie stanęłam na łyżwach i pojechałam po lodzie na stadionie „Baltika”. To on biegał za mną po podwórkach, kiedy nie potrafiłam jeszcze zahamować na swoim pierwszym dwukółowym rowerze. To on tłumaczył mi i pokazywał jak należy prawidłowo prasować męskie koszule (przy tym że nie mieliśmy deski do prasowania). To on instruował mnie jak się łowi ryby w jeziorze. To jemu zawdzięczałam swoją umiejętność i zamiłowanie do szybkiego chodzenia.

Co roku wyruszaliśmy na trud-

ne piesze wyprawy z ciężkimi plecakami i namiotami. Zwiedziliśmy nie tylko cały obwód kaliningradzki, ale też Karelię i góry Altaj. My, dzieci, nauczyliśmy się od rodziców wytrzymałości i niewybredności w trudnych warunkach. Nie pamiętam, żeby Tata był zmęczony wieczorami po 20 kilometrach dzikich dróg z dwudziestokilogramowym plecakiem na plecach, żeby nie miał sił na rozbija-



W kolejce wąskotorowej podczas podróży przez obwód leningradzki

nie namiotów, rozpalanie ogniska i na pocieszenie mnie – dla mnie przecież wędrowki z plecakiem nie były takie łatwe.

Tata starał się zawsze i wszędzie docierać na piechotę, nie korzystając z transportu publicznego. Sam o sobie mówił, że idzie wyprzedzając tramwaje. Do pracy na uniwersytet z domu szło się około 50 minut, tata nigdy się nie spóźniał. Raz wybierał się na wystawę do Galerii Artystycznej, ja też się zgłosiłam, miałam wtedy 17 lat. On na to „Nie dasz rady, bo idę pieszo”. Ja odparłam, że sobie poradzę, postaram się. Trzeba przyznać, że bardzo się starałam. Przed galerią byliśmy punktualnie.

I tata powiedział „A ty rzeczywiście potrafisz szybko chodzić!” Było to dla mnie bardzo schlebające. Wiersz Mariny Cwietajewej „Oda ku pieszemu chodowi” (1927) był jednym z jego ulubionych.

A propos wierszy. Tata sam pisał przepiękne, profesjonalne wiersze. Kiedy miałam 4 lata, na

jesiennej uroczystości w przedszkolu zabrakło dla mnie wierszyka. Byłam niepokieszona. Tata powiedział „Spokojnie, sam napiszę dla ciebie wierszyk, wystąpisz z nim.” I tak się stało: występ był bardzo udany. Pamiętam ten wierszyk do dziś, mam nawet zrobione przez Tatę zdjęcie jak go recytuję.

Pamiętam Tatę zawsze siedzącego przy biurku z rozłożonymi

bionym wykładowcą studentów Kaliningradzkiego Uniwersytetu (stwierdzono to na podstawie anonimowych ankiet).

Tata był Polakiem, doskonale znającym język polski. W domu ze swoją mamą i rodzeństwem rozmawiali tylko po polsku. Jednocześnie perfekcyjnie władał językiem rosyjskim, ponieważ wychował się już w środowisku rosyjskojęzycznym, chodząc do rosyjskiej szkoły w Znamieńsku, a później studiując w Leningradzie. Był dwujęzycznym, jednak z nami w domu (niestety) rozmawiał wyłącznie po rosyjsku. Polskiego używał do rozmów z braćmi i siostrami, przeklinał też w języku polskim – z tego powodu niektóre polskie przekleństwa do dziś nie brzmią dla mnie wystarczająco groźnie. Przyjeżdżając do Polski Tata od razu przechodził na język polski; miał ogromny zasób słownictwa, operował złożonymi konstrukcjami gramatycznymi czując niuanse stylistyczne tego języka.

Rozprawiając o języku rosyjskim, Tata często ubolewał nad tym, iż nie ma w nim takich form zwracania się do mężczyzny i kobiety jakie istnieją w polskim (*pan, pani*), angielskim (*sir, madam*), niemieckim (*herr, frau*) i wielu innych językach. Ze zostały jedynie zwroty według przynależności płciowej: do mężczyzny po rosyjsku mówi się „mężczyzna”, a do kobiety – „kobieta”.

> str. 7



Karelia. Nasz biwak. Tata zawsze mnie pocieszał.



(ze str. 6)

Polacy na Wschodzie

W podolskiej krynicy wiary i polskości

Goście z Polski rzadko przyjeżdżają do Murafy, leżącej nad rzeczką o tej samej nazwie. Bardziej przyciąga ich pobliski założony przez Zamojskich Szarogród, albo leżący kawalek dalej nad Dniestrem znany z sienkiewiczowskiej „Trylogii” Mohylew Podolski. Na pierwszy rzut oka trudno się temu dziwić. W tej 8-tysięcznej osadzie poza kościołem i klasztorem oraz częścią zachowanych murów obronnych, oplatających obie odrestaurowane budowle wraz z urokliwym dziedzińcem, nie ma czego oglądać. Po zamku – pałacu stojącym niedługo w sąsiedztwie świątyni pozostały tylko piwnice.

W sklepie w Kaliningradzie sprzedawczyni zawołała do będącego już przy wyjściu Taty „Mężczyzno! Mężczyzno, zapomnieliście reszty!”. Tata potem wspominał „Zrozumiałem, że to do mnie. Ale nie odwrócić się. Nie chcę, by wołano na mnie w ten sposób. To brzmi tak samo jak „samiec”. I wyszedłem ze sklepu bez tej reszty”. Pytam go „Ciekawe, jak byś chciał, by zwrócono się do ciebie?” A on na to... „Sudar”. Rzeczywiście te archaiczne formy zwracania się – sudar i sudarynia – są przepiękne, ale nie istnieją już w języku rosyjskim.

Za czasów sowieckich, kiedy w Kaliningradzie nie było cerkwi, a wiarę w Boga uważano za coś haniebnego, właśnie Tata po raz pierwszy zabrał mnie do kościoła katolickiego i do cerkwi prawosławnej. Było to w mieście, które należało kiedyś do Polski i gdzie zachowały się świątynie nietknięte przez reżim władzy sowieckiej. Wilno. Bywałam tam dosyć często, po drodze do Hoduciszek – rodzinnego miasteczka Taty, znajdującego się na Litwie, przy granicy z Białorusią. Pierwszym miejscem, gdzie Tata mnie zabierał w Wilnie, była kaplica w Ostrej Bramie, a dalej prawosławny klasztor i cerkiew Św. Ducha. Tam Tata miał przyjaciela – starego ojca ihumena Awramija. Poznałam go, kiedy miał około 90 lat. Tata nauczył mnie, jak należy zachowywać się w kościele: nie każde siedmioletnie dziecko w ateistycznym ZSRR wiedziało, że w takich miejscach się nie rozmawia – chyba że szeptem, że nie stoi się plecami do ołtarza, że żebrakom podaje się jałmużnę.

Był Polakiem. Kiedyś mi powiedział: „Wiesz, cudownie byłoby, gdyby moje polskie korzenie – przez ciebie – odrodziły się w Polsce.” Tęsknił za Polską. Kochał przebywać w Ojczyźnie, czuł się tam wspaniale.

Jego marzenie spełniło się. Tylko on nie miał szczęścia być tego świadkiem. Pozostaje mi opowiadać moim dzieciom o tym, jakim nietuzinkowym człowiekiem był Dziadek Kazik.

Nie zapomnijcie złożyć swoim Ojcom zyczenia z okazji ich święta **23 czerwca!**

Maria Ławrynowicz
fot. arch. rodzinny

Do Murafy mimo to warto przyjechać. Można w niej bowiem zobaczyć obrazy, których w Polsce się już nie uświadczy. Tylko tu przed każdą Mszą św. na prowadzącej do kościoła ulicy widać tłum ludzi, w tym mężczyzn, udających się na Eucharystię. Idą całą szerokością ulicy, niemal demonstracyjnie. Z kościelnej wieży ich tłum wygląda jak pielgrzymka. Przed poranną Mszą św. kwadrans przed ósmą tłok w kościele jest tak duży, że z trudem można wsadzić do niego nogę. Na sumie ścisł jest jeszcze

większy. Część wiernych musi stać na zewnątrz świątyni. Pod względem religijnym Murafa jest nie tylko największą, ale jedną z najbardziej gorliwych parafii. Niektórzy nazywają ją „krynicą wiary” na winickim Podolu i nie ma w tym żadnej przesady. Z parafii tej wyszło ponad 50 księży i sióstr zakonnych, pracujących na całej Ukrainie! Taką ilością powołań nie może pochwalić się żadna z parafii z diecezji kamienieckopodolskiej i innych diecezji wchodzących w skład Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Fenomen Murafy wynika z kilku przyczyn. Miejscowość ta leży na uboczu, 12 km od Szarogrodu i władze sowieckie tolerowały istnienie tego zagłębia wiary i polskości, starając się ukrywać go przed światem, ograniczając się do zmiany jego nazwy. Do parafii tej na swoiste zesłanie władze wyznaniowe kierowały wybitnych kapłanów, nie spodziewając się, że dzięki ich posłudze ta zapadła dziura stanie się nieformalną stolicą Kościoła katolickiego na Podolu. Złotymi zgłoskami w parafii zapisał się m.in. ks. Wojciech Darzycki, pracujący w niej od 1953 r. do 1957 r., który po wydaleniu z niej osiadł w Miastkówce. Proboszczujący w Murafie przez długie lata ks. Antoni Chomiccki, który go zastąpił był prawdziwą opoką tutejszego ludu. Nie bez powodu nazywano go „Patriarchą Podola”. Miał on udzielane przez kard. Stefana Wyszyńskiego uprawnienia wykonawcze biskupa. Na ich podstawie kierował Kościołem katolickim na całej Ukrainie. Jego grób na miejscowym cmentarzu, na którym został pochowany po śmierci w 1993 r., jest otoczony ogromnym kultem wiernych.

- W okresie międzywojennym proboszczem w Murafie był ks. Wiktor Stronczyński, który jednocześnie był dziekanem jampolskim - mówi ks. Piotr Licznarowski. - Parafia liczyła wtedy prawie 10 tys. wier-



Kościół w Murafie

nych. Został on aresztowany w 1930 r. Po pobytach w wielu łagrach i więzieniach, w tym na Sołowkach, został rozstrzelany w Syktywkarze k/Workuty. Mógł ocalić życie i wyjechać do Polski. Był na liście księży przewidzianych do wymiany.

Stanowczo jednak odmówił, mając nadzieję, że uda mu się wrócić do parafii. Myślę, że ofiara życia tego męczennika, a także jego orędownictwo w niebie znacząco przyczyniły się do trwania naszej parafii w czasach komunizmu, że miała szczęście do kapłanów wielkiego formatu. Wspomnieć tu trzeba, że ks. Stronczyński, Darzycki i Chomiccki nie byli jedynymi, którzy zaznaczyli w nim swoją obecność. Moim poprzednikiem był m.in. ks. Bronisław Biernacki, obecny biskup odessko-symferopolski, który godnie wpisał się w tradycję stworzoną przez poprzedników.

Niewątpliwie jednak kapłanem, który na Murafie odcisnął największe piętno był ks. Antoni Chomiccki. Dla mieszkańców Murafy był żywym świętym. Pan Eugeniusz Szwarcewicz, organista, który przez ponad 30 lat był wraz z żoną najbliższym współpracownikiem ks. Chomicckiego, nie potrafi ukryć wzruszenia, gdy go wspomina.

- Swoją pokorą, dobrocią i troskliwością przyciągał do siebie ludzi wierzących, jak i niewierzących - wspomina. - Wszyscy go szanowali i kochali. Był bardzo wrażliwy na potrzeby ludzkie. Gdy przyjechał ktoś z sąsiedniej miejscowości, to go najpierw posłał do kuchni, aby napił się herbaty, a potem załatwił sprawę. Gdy chrzcili dzieci, zawsze starał się wspomagać rodziny, dla których ochrzczony potomek był kolejnym dzieckiem. Dawał im po sto rubli, co wtedy było znaczącą kwotą. Ofiara z jednej Mszy św. wynosiła 10 - 15 rubli. Sam ksiądz Antoni żył bardzo skromnie. Na śniadanie były u niego często kartofle w mundurkach z mlekiem. Ubierał się lichy. Zima nosił nędzną czapkę, którą zachowałem dla siebie na pamiątkę. Oprócz pracy duszpasterskiej wiele czasu ks. Antoni poświęcał modlitwie. Gdy zachodziłem do jego pokoju, spotykałem go najczęściej z różańcem w ręku. Późnym wieczorem w samotności długi czas modlił się w kościele przed Najświętszym Sakramentem. Miał własny styl pracy, był doskonałym duszpasterzem umiejącym nawiązać dialog z wiernymi. Starał się podtrzymywać polskość. Liturgię odprawiał zawsze po polsku. Gdy jeden z księży zastępujący go odprawił Mszę św. po ukraińsku, od razu wezwał go i z wyrzutem zapytał: dla-

czego ukrainizujesz mój naród...?

Posługa ks. Chomicckiego odbywała się oczywiście pod stałym nadzorem KGB, które robiło co mogło, by ją utrudnić lub wręcz uniemożliwić. Działania tej służby były jednak całkowicie nieskuteczne. Fortele, jakie ks. Antoni stosował w kontaktach z funkcjonariuszami KGB przeszły do legendy.

Dzięki posłudze ks. Chomickiego parafia w Murafie ma dalej charakter polski. Choć język ukraiński jest w niej uprawniony, to jednak największą frekwencją cieszą się Msze św. w języku polskim. Starsze, a nawet średnie pokolenie mieszkańców włada językiem przodków całkiem niezłe. Z młodszym jest trochę gorzej. Mają oni jednak możliwość nauki języka przodków w szkole. Wiele dzieci języka polskiego uczą też babcie. Pod względem religijności parafia może uchodzić za wzorcową. Z sześciu tysięcy parafian, cztery tysiące systematycznie uczęszcza na niedzielną Mszę św. Pozostali czynią to od czasu do czasu. Są to z reguły mężczyźni pracujący w Rosji i dużych miastach Ukrainy. Na miejscu bowiem znalezienie zatrudnienia jest bardzo trudne.

Parafia jest też doskonale zorganizowana. Do najrozmaitszych ruchów i grup należy w niej ponad tysiąc osób. Bardzo prężnie działają m.in. „Domowy Kościół”, Grupa „Słowa Bożego”, Franciszkański Zakon Świeckich, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Róże Różańcowe, Grupa „Uwielbienia”, Dzieci Maryi, Oaza Dzieci Bożych, Dzieci Misji św. Tereski. W parafii są też oczywiście ministranci, drużyna skautów, Grupa Medjugorie. Ruch w kościele i w poklasztornej plebanii trwa praktycznie od rana do wieczora. Stale rozbrzmiewa tam modlitwa.

Sam ksiądz Piotr nie dałby rady oczywiście animować tych wszystkich grup. Wspomaga go dwóch wikarych i ksiądz rezydent. W parafii pracują też Siostry Służebniczki Starowiejskie. Prowadzą one ochronkę dla dzieci, cieszącą się dużą popularnością wśród tutejszych rodzin.

W odróżnieniu od innych wiejskich miejscowości na Ukrainie, Murafie nie grozi wyludnienie. Sytuacja demograficzna jest w niej niezła. Rodziny są tu zdrowe i liczne. Rozwody wśród Polaków w Murafie to absolutna rzadkość. Nawet wyjazdy do pracy za chlebem nie przyczyniają się do rozbitcia rodzin.

Podkreślić też trzeba, że mimo kryzysu w sektorze rolnym Ukrainy, większość Polaków mieszkających w Murafie żyje z uprawy ziemi. Przejęli grunty zabrane ich przodkom przez kolchoz i zaczęli prowadzić własne gospodarstwa. To też kolejny fenomen.

Marek A. Koprowski



ROZMAWIALI O SAMORZĄDZIE W SWIETŁOGORSKU

Polskie doświadczenie organizowania samorządów lokalnych może okazać się przydatnym zarówno dla Obwodu Kaliningradzkiego, jak i dla całej Rosji.

W Swietłogorsku w pensjonacie „Wołna” w dniach **22-24 maja** odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Rosyjska praktyka i zagraniczne doświadczenie w reformowaniu samorządu lokalnego: transformacja socjalno-ekonomiczna oraz finansowa na przełomie wieków”. Jej organizatorem była Kaliningradzka Filia Północno-Zachodniej Akademii Służby Państwowej wraz z MSZ Rosji dla Obwodu Kaliningradzkiego i Konsulatem Generalnym RP w Kaliningradzie. Przedstawiciele



W. Taczkow

Kaliningradzkiego Aleksander Blinow oraz zastępca przewodniczącego Rządu Obwodowego Machań Pluchin, który nota bene jest również prezesem organizacji współpracy międzynarodowej „Euroregion „Bałtyka” (ERB), łączący 8 regionów Morza Bałtyckiego z pięciu państw (Szwecji, Litwy, Danii, Polski i Rosji, którą przedstawia Obwód Kaliningradzki). To stanowisko na jeden rok (zgodnie z regulaminem ERB) przekazał mu marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Jacek Protas w lutym br.

Służbowy ton pracy na konferencji nadało już pierwsze wystąpienie, kiedy to do przybyłych zwrócił się Walerij Taczkow, mer miasta Swietłogorska, które gościło ponad 140 uczestników z całego Obwodu Kaliningradzkiego oraz Polski, Szwecji, Litwy. Rosję reprezentowały takie miasta jak Petersburg, Twer, Pietrozawodzk, Wołogda, Murmańsk, Psków, Kaługa, Wyborg.

Po przywitaniu uczestników tak reprezentacyjnego forum, Walerij Taczkow zaznaczył: „Miasto

Swietłogorsk znajdowało się u źródeł reformowania samorządu lokalnego w Obwodzie Kaliningradzkim, kiedy zgodnie z ustawą nr 182, przyjętą 3 lata temu, okręg miejski został przekształcony w rejon. Utworzył się dwupoziomowy system – trzy osiedla i rejon Swietłogorski, łączący je. Trzyletnie doświadczenie pokazało, że ta reforma nie była skuteczną. Oczywiście swój ślad też zostawił kryzys finansowy, jednak z powodu podziału władzy było o wiele trudniej rozwiązywać problemy w ramach różnych programów federalnych. Negatywne doświadczenie to też doświadczenie. Dlatego byłoby ciekawe posłuchać kolegów zza granicy, m.in. z Polski, mających za sobą ponaddwudziestoletnie doświadczenie nowego organizowania samorządu lokalnego, a więc bogatą praktykę w tej dziedzinie życia społeczeństwa”.

Było kogo posłuchać! I nie tylko „doświadczonych”, wśród których był zastępca marszałka województwa warmińsko-mazurskiego Jarosław Słoma, prezydent Elbląga Grzegorz Nowaczyk, burmistrz Gołdapi Marek Miros, wicestarosta powiatu bartoszyckiego Janusz Dąbrowski i inni. Byli obecni również „teoretycy”, którzy odczytali poważne raporty. O systemie samorządu terytorialnego w Polsce opowiedział profesor Uniwersytetu Warszawskiego, współautor reformy samorządu Michał Kulesza. On podkreślił: „Reforma terytorialna – to nie tylko reorganizacja administracyjna na dużą skalę. To jest przesłanka znaczących przemian w całym sektorze społecznym, które przede wszystkim prowadzą ku znacznemu zwiększeniu skuteczności administracji i usług w różnych dziedzinach życia społecznego, większej jasności administracji i efektywności wydania środków społecznych, a także polepszeniu jakości obsługi obywateli i ich większego bezpieczeństwa. Jej wynikiem powinno stać się również założenie fundamentów rozwoju regionalnego i współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie”.

Ponadto polska strona miała jeszcze kilka ciekawych i przydatnych występow: profesor Uniwersytetu Warszawskiego Ma-

rek Bitner, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie Arkadiusz Żukowski i inni. Przedstawiciele Litwy i Szwecji zapoznali uczestników konferencji z cechami modeli samorządów w swoich państwach.



Prof. M. Bitner przed występow

Podsumowując wszystko, co było powiedziane na konferencji, Konsul Generalny RP w Kaliningradzie Marek Gołkowski zaznaczył: „To spotkanie było niezbędne dla nas wszystkich, żeby na tym poziomie wraz z udziałem przedstawicieli samorządów oraz nauki w atmosferze wzajemnego zrozumienia oraz dobrych stosunków sąsiedzkich rozpatrywać takie problemy, które nie jest łatwo rozwiązać na poziomie krajowym. Dlatego jestem wdzięczny kierownictwu Północno-Zachodniej Akademii Służby Państwowej za to, że potrafiło znaleźć możliwość organizowania tego typu konferencji, które stały się już tradycją i poruszają istotne aspekty współpracy międzynarodowej”.

Dmitrij Osipow
fot. autora



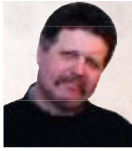
A. Blinow

kręgów naukowych, organów państwowej i miejskiej władz wymienili się doświadczeniem w zakresie organizowania samorządów lokalnych.

O ważności kwestii reformowania tej dziedziny życia społecznego w strukturze władzy państwowej świadczy chociażby ten fakt, że do udziału w konferencji zostali zaproszeni następujące osoby: minister ds. rozwoju municypalnego Obwodu



Od lewej: Konsul Generalny M. Gołkowski, prorektor Akademii Służby Państwowej D. Butaszyn, rektor Filii Północno-Zachodniej Akademii Służby Państwowej I. Krasniański



Na XXV Festiwalu sztuki

Kronika kulturalna

W tym roku w Filharmonii Kaliningradzkiej w dniach 25 kwietnia – 8 czerwca już po raz 25 odbywa się festiwal sztuki muzycznej «Bursztynowy Naszyjnik».

25 maja w programie festiwalowym w sali koncertowej Filharmonii Kaliningradzkiej wystąpił polski pianista, jeden z najlepszych w świecie wykonawców muzyki Fryderyka Chopina Janusz Olejniczak. W pierwszej części koncertu maestro Olejniczak występował solo przedstawiając kaliningradzkiej publiczności wybrane przez siebie utwory chopinowskie. Ze względu na występ takiego wybitnego mistrza muzyki fortepianowej sala była wypełniona po brzegi. Wnikliwe audytorium kaliningradzkich wielbicieli muzyki klasycznej pamięta występ tego wybitnego polskiego muzyka w Katedrze na wyspie w grudniu minione-



Janusz Olejniczak i Aleksander Andriejew

go roku na zakończenie roku chopinowskiego. Również i tym razem maestro Janusz Olejni-

czak zagrał świetnie, dostarczając słuchaczom moc wspaniałych wrażeń artystycznych.

W drugiej części koncertu Janusz Olejniczak zagrał wspólnie z Kaliningradzką Orkiestrą Kameralną, przedstawiając utwór Giya Kancheli, potrzebujący zupełnie innej techniki wykonawczej oraz koncert dla fortepianu z orkiestrą Henryka Góreckiego, utwór oparty na polskich melodiach ludowych.

Niewątpliwie występ jednego ze słynniejszych polskich pianistów Janusza Olejniczaka wspólnie z Kaliningradzką Orkiestrą kameralną będzie znacznym wydarzeniem w życiu kulturalnym naszego miasta.

W. Wasiliew
fot. autora

Nowa placówka muzealna w dawnej miejskiej bramie

W Kaliningradzie 27 maja w pomieszczeniach Bramy Fortu Friedrichsburg, która się znajduje przy ul. Portowej (w pobliżu dwupoziomowego mostu) została otwarta pierwsza ekspozycja muzealna. Muzeum w Bramie Friedrichsburg i dziedziniec zabytkowej budowli fortyfikacyjnej będą jeszcze jedną filią Muzeum Wszechoceanu jako Centrum Kulturalno-Historyczne «Odrodzenie Okrętów».

Twierdzę zaczęto budować w 1657 r. wedle projektu matematyka i inżyniera Krystiana Ottera. Po zakończeniu miała ona na planie kształt siedmioramienną gwiazdę. Cztery ramiona stanowiły bastiony i jeszcze trzy kawalery (nadszańce) we wschodniej, zachodniej i południowej stronach. W latach 18 7-1858 twierdza Friedrichsburg została przebudowana i jako fort o tym samym imieniu jest jednym z elementów wewnętrznego pierścienia umocnień obronnych Królewca. Królewską specyfiką jest to, że istniejącej od VII wieku obszerne bastionowy rdzeń twierdzy, w I



Fragment ekspozycji muzealnej

wieku zastąpiony nowym poligonalnym. Brama też istniała wcześniej, choć była to inna drewniana. W połowie I wieku w Królewcu wszystkie bramy zastąpiono nowymi murowanymi. Fort Friedrichsburg otrzymał także okazałą bramę. Autorem bram był gen. on Aster, wszyst-

kie otrzymały kunsztowny neogotycki wystrój z elementami neogotyku angielskiego, a także dekorację rzeźbiarską, a zbudowano je z cegły, niekiedy różnokolorowej.

W roku 1 10 kompleks budowli Friedrichsburg został przekazany administracji Niemieckiej Cesarskiej Kolei Żelaznej i ponieważ straciły już swoje znaczenie obronne rozebrano je w roku 1 16. Z całej twierdzy zostały tylko budynki Bramy i koszary południowo-wschodniego bastionu. Podczas szturm miasta w kwietniu 1 15 roku zabytek znacznie ucierpiał. Od 1 160 roku budynek Bramy Fortu Friedrichsburg uznano zabytkiem architektury. Od 1 190 roku kulturalno-historyczne Centrum «Prusy» prowadzi tutaj pracę oczyszczająco-konserwatorskie. W roku 2002 Brama Friedrichsburg otrzymuje status obiektu dziedzictwa kulturowego o znaczeniu federalnym. W 2007 r. zabytkową budowlę przekazano Muzeum Wszechoceanu w stanie potrzebującym gruntownej konserwacji. Budynekowi przywrócono pierwotny widok.

Wiadomo, że w 16 7 roku twierdzę odwiedził car Piotr Wielki. Przeszedł tu praktyczny kurs arty-

lerii. Stąd wyjechał do uropy, żeby uczyć się budować statki.

Ekspozycja muzeum dopiero się kształtuje, będzie poświęcona dziejom budowy floty rosyjskiej zaczynając od czasów cara Piotra I. Na dziedzińcu pod otwartym niebem będą przedstawione łodzie różnych



Fragment ekspozycji muzealnej

narodów i epok, od łódek rybaków zatoki Kurońskiej do pomorów północnej Rosji. W ten sposób w naszym mieście przywrócono godne oblicze obiektowi historycznemu i powstaje nowe interesujące muzeum.

W. Wasiliew fot. autora

Widok ogólny zabytkowej Bramy





Konferencja pod żaglami

W słoneczne majowe dni do stolicy regionu – Gdańska – zjechało wielu gości z całej uropy. Przepiękne w swoim uroku i wytworności miasto gościnnie przyjmowało uczestników europejskiego Dnia Morza 2011.

Kolejno odbyły się międzynarodowe seminaria, konferencje, plenery, jachtowe regaty, koncerty i inne przedsięwzięcia z udziałem przedstawicieli władz, europejskich komisji, organizacji i przedsiębiorstw związanych z rozwojem dziedzin morskich oraz rybołówstwa.

W szeregach gości, w towarzystwie młodych i doświadczonych dziennikarzy z Kaliningradu, Sankt Petersburga, Grodna, Brześcia, Moskwy zwiedziliśmy Muzeum Solidarności i Muzeum historyczne miasta Gdańska. Z ich udziałem odbyła się konferencja poświęcona budowie elekt-



Maersk Eubank

rowni jądrowej w rejonie przymorskim. Zwiedziliśmy także radiostację Gdańsk, studio telewizji regionalnej, odwiedziliśmy redakcję Gazety Wyborczej, spotkaliśmy się z pierwszym prezydentem Polski, p. echem Wałęsą, wysłuchaliśmy koncertu Dni Morza w wykonaniu orkiestry symfonicznej Bałtyckiej Filharmonii im. Fryderyka Chopina. Zdobyliśmy dzięki tym wydarzeniom ogromną wiedzę o mieście i jego mieszkańcach.

Jednym z głównych wydarzeń w ramach europejskich Dni Morza było oficjalne ogólnopolskie otwarcie sezonu żeglarskiego, w czasie którego odbyły się pokazy ratownictwa i wyciągi smoczycy łodzi.

Dla mnie, najważniejszym wydarzeniem obchodów była morską konferencja, która odbyła się w Bałtyckiej Filharmonii.

Z wielkim zadowoleniem, nie bacząc na to, że większość prezentacji była w języku angielskim, z zachwytem słuchałam lektorów (zapomniałam nawet włączyć tłumacza). Prezentacje poświęcone były zagadnieniom, które interesują również moją uczelnię: ekologia morza i środowiska oraz ich ochrona przed zgonną działalnością człowieka.

Zostały poruszone takie tematy jak: atrakcyjność pracy w sektorze morskim, europejska strategia dla regionu Morza Bałtyckiego czy efektywność transportu morskiego.

Poruszano również problemy związane z zatrudnieniem absolwentów morskich uczelni i szkół, szczególnie kobiet.

Niezapomnianym wrażeniem dla mnie pozostanie rejs na szkunerze Norda po gdańskim porcie.

W czasie tego cudownego, krótkiego morskiego rejsu wszystko odbywało się na poważnie – przyjęto nas na pokład, oprowadzono,

plłynęliśmy pod pełnymi żaglami, w takt szumu morskich fal, opowiedziano nam o tysiącletniej historii, przemieszanych zdarzeniach, datach i bohaterach tego unikalnego miasta. Byliśmy oczarowani krajobrazami, ale nie dziwnego, przecież dla wykładowcy morskiej uczelni morze jest zawsze zaczarowane i zawsze czaruje.

Uwielbiam swoją pracę i swoich studentów, mam syna absolwenta szkoły morskiej, rozumiem i cenię marynarski trud i lubię takie spotkania.

Nasz szkuner zacumował na największym polskim terminalu kontenerowym.

DCT Gdańsk, od maja 2011 roku, zaczął obsługiwać największe kontenerowce świata. Szybki rozwój Maersk inie oraz kontenerowego rynku w polskim rejonie nadbałtyckim spowodowało, iż Gdańsk wyrósł na wielkie centrum portowe Morza Bałtyckiego.

Największe kontenerowce świata będą wpływać do gdańskiego portu systematycznie (mniej więcej co tydzień) na podstawie podpisanej umowy pomiędzy DCT Gdańsk S.A. a Maersk inie, czyli największym przewoźnikiem na świecie, obsługującym 16 proc. przewozów kontenerowych. Kontenerowce będą przyplwać do Gdańska m.in. z Dalekiego Wschodu, Indii i Bliskiego Wschodu. To rewolucja modelu linii żeglugowej na Bałtyku.

Zadziwieni ogromnymi rozmiarami, w kaskach na głowach, wspięliśmy się po wąskim trapecie na burtę jednego z większych statków kontenerowych MA RSK UBANK (108000 BRT).



Szchuna Norda

Przywitał nas pełnym uśmiechem i życzliwymi słowami w języku angielskim kapitan kontenerowca, ubrany w swój granatowy sweter marynarski, potem w trakcie rozmowy okazało się, że jest absolwentem Morskiej Akademii w Sankt Petersburgu, a jeden z jego asystentów – nasz przewodnik po statku, to absolwent Bałtyckiej Akademii m. Kaliningrad.

Winda podjechaliśmy na najwyższy pokład tego statku, patrząc z wysoka nasyciliśmy oczy jego ogromnymi rozmiarami, a potem, dla kontrastu, znaleźliśmy się pod pokładem – w maszynowni. Poraziła nas absolutna czystość, porządek oraz mnogość elektronicznej aparatury i liczebność załogi – tylko 26 osób.

W tym miejscu chciałoby się złożyć podziękowania organizatorom za wspaniały przebieg wszystkich imprez i spotkań, a także wszystkim uczestnikom za niezapomniany wspólnie spędzony czas.

Już teraz można zacząć marzyć, z nadzieją na perspektywy rozwoju, na wspólne dobro i na kolejne spotkanie z okazji europejskiego Dnia Morza w 2012 roku.

O.Solowiowa fot. autora
tłum. Danka Pyż Dopita



Witam

serdecznie,

nazywam się Zdzisława Kobylńska, mieszkam w Dobrym Mieście za Olsztynem.

Mam takie zapytanie, prośbę, a właściwie propozycję. Otóż chciałabym zatrudnić, a właściwie, więcej - zaprosić do mojej rodziny jakąś panią, najchętniej z polskimi korzeniami, osobę wierzącą i o ugruntowanych zasadach moralnych do pracy w moim domu. Być może jest w Waszym środowisku lub parafii jakaś samotna osoba, która chciałaby wyjechać do Polski i tu osiąść na zawsze lub czasowo i pomagać mi (oczywiście odpłatnie) w domu. Miałaby też pokój i wyżywienie. W żadnym wypadku nie chodzi mi tylko o sprzątaczkę czy kucharkę, ale bardziej domownika, osobę która chciałaby wejść niejako do rodziny, jako bliska, zaufana osoba, której mogłabym powierzyć swój dom i jego prowadzenie. Sama pracuję naukowo, administruję własnym przedszkolem, mam dwójkę małych dzieci. Mieszkamy tylko we troje. Często muszę też wyjeżdżać na konferencje, sympozja etc. Potrzebna mi zatem jest osoba, która doglądałaby moich dzieci, domu, ugotowała, posprzątała, czy zatroszczyła się o ogród. Po prostu była dobrym duchem domu.

Jeśli chodzi o ten pomysł, to w III kadencji Sejmu RP byłam posłanką i pracowałam w komisji do spraw łączności z Polakami za Granicą. Wiem, sama kiedyś spotykałam na Białorusi, Ukrainie, Łotwie takie osoby, które chciałaby wyjechać do Polski, ale nie miały dokąd, były tu bez perspektyw. Ja chciałabym taką osobę zaprosić do Polski - ofiarując pracę i bycie zastępczą rodziną.

Oczywiście dobrze, aby była to osoba około 50 niepaląca, schludna, jak wspominałam uczciwa i mądra, bo w końcu wpływałaby też swoją obecnością na moje dzieci.

Kwestie formalne związane z pobytem takiej osoby na pewno udałoby mi się załatwić pomyślnie.

Jeśli można zatem prosić o pomoc w tej sprawie będę naprawdę zobowiązana. Może w parafii są takie osoby?
Pozdrawiam mile

Zdzisława

PS. W moim mieście jest cerkiew greko-katolicka, a 20 min ode mnie w Olsztynie cerkiew prawosławna – piszę to na wypadek, gdyby taka osoba nie była Polką lub nie była rzymską katoliczką.

Na początek chciałabym taką osobę zaprosić do Polski, aby zobaczyła czy spodoba się u nas. zdzislawa.kobylinska@uwm.edu.pl



Galeria Znakomitych Polek



MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska poetka i dramatopisarka zajęła w poezji dwudziestolecia międzywojennego samodzielną i wybitną pozycję. Była mistrzynią nowoczesnej, zwięzłej formy wiersza lirycznego i znakomitą przedstawicielką liryki miłosnej.

Wycucie obyczajowego stylu epoki, realiów życia codziennego połączyły się w jej poezji z wielką wrażliwością, kulturą, wspaniałą wyobraźnią i umiejętnością wnikliwej obserwacji psychologicznej. Poezja Pawlikowskiej przeciwstawiała groźnym konfliktom epoki urok liryki bardzo kobiecej. Piękny sposób wyra-



zania spraw najbardziej ludzkich, jak miłość i cierpienie, podziw dla życia, protest przeciwko złu, nadały utworom poetki głęboką wartość humanistyczną. Utwory te są wzorem wielkiej kultury uczuć, precyzji i czystości języka.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska urodziła się w Krakowie w roku 18 1. Była córką znanego malarza polskiego batalisty i portrecisty – Wojciecha Kossaka i wnuczką znakomitego malarza Juliusza Kossaka. Dzieciństwo i młodość Marii były związane z Krakowem. Tam kształciła się w Akademii Sztuk Pięknych. Malowała akwarele, a tematem jej malarstwa był świat dziwnych zwierząt, motyli i roślin. Od wczesnej młodości interesowała ją także nauka przyrodnicze, a szczególnie botanika i zoologia. Jednocześnie próbowała sił w poezji, zaczęła pisać wiersze jeszcze jako młoda dziewczynka. Później główną twórczością jej życia stała się literatura, przede wszystkim poezja, zaś malarstwo zeszło na drugi plan.

Za twórczość literacką odznaczono ją Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. Maria Pawlikowska była także laureatką Nagrody Literackiej 1 35 roku. Po wybuchu II wojny światowej znalazła się w Anglii. Udręczona wojną tęsknotą za krajem i chorobą zmarła w 1 5 roku w Manchesterze i tam z dała od ojczyzny została pochowana.



Na dorobek literacki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej składa się kilkanaście tomików wierszy, sztuki teatralne z okresu międzywojennego oraz trzy zbiory poezji i szkiców poetyckich wydanych na emigracji.

Twórczość jej była związana ze współczesnością, z osobistymi przeżyciami ale źródeł jej należy szukać w latach dziecińczych i młodzieńczych. Wielką rolę odegrała tu atmosfera domu rodzinnego i przekazów rodzinnych. Przeniknęło do jej twórczości dziedzictwo utalentowanego dziadka i ojca. Tak jak u nich odezwało się w jej twórczości już nie malarzkiej, a pisarskiej, wycucie na piękno przyrody. To piękno przyrody i radość życia łączyły się u poetki ze świadomością przemijania życia.

W 1 22 roku Maria Pawlikowska-Jasnorzewska wydała swój pierwszy tomik «Niebieskie migdały». Rok później ukazał się następny zbiór wierszy «Różowa majja». Swoje utwory podpisywała nazwiskiem męża – Pawlikowska. Pominęła rodowe nazwisko Kossaków. Pragnęła być samodzielną, nie chciała budować swojej pozycji na nazwisku uznanym w malarstwie polskim. Utwory swoje publikowała w Warszawskich czasopismach, między innymi w «Bluszczu» i «Skamandrze». Wiersze jej spotkały się z bardzo przychylnymi, ale i krytycznymi ocenami. Wśród

poetów wielbicielemi jej utworów byli m.in. Jarosław Iwaszkiewicz i Jan Kochanowski – koledzy z grupy «Skamandra». Z entuzjazmem wyrażał się o jej poezji Stefan Żeromski. Kolejne tomiki dowiodły, że twórczość Pawlikowskiej stała się bardzo interesującym, a nawet niezwykłym zjawiskiem.

Ostatnią książką poetki wydanej w 1 3 roku jest «Szkicownik poetycki». Był on czymś nowym w porównaniu z dotychczasową twórczością. Przemyslenia poetki były tu bowiem poważne i głębokie. Trudniej tutaj było odnaleźć dawną żartobliwość, radość życia i podziw dla przyrody. Częściej pojawiła się w tych gorzka nuta ironii, a nawet pesymizmu i katastrofizmu, charakterystycznego zresztą dla nastrojów wyrażanych w sztuce przed wybuchem II wojny światowej.

We wrześniu 1 3 roku



wraz z mężem, oficerem polskiego lotnictwa Stanisławem Jasnorzecem wyjechała najpierw do Rumunii, potem do Francji i Anglii. Jej wyjazd z kraju uzasadniony był obawą prześladowania ze strony Niemców, ponieważ w niektórych jej utworach wystąpiły akcenty antyhitlerowskie.

Twórczość emigracyjna Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej stała się świadectwem polskiego serca i umysłu w czasie wojny. To nie była już poezja subtel-



nych uczuć i nastrojów. Utwory Pawlikowskiej z okresu wojny wyrażały ludzką solidarność, nabrały głęboko humanistycznej wymowy. Tragiczne lata zmieniły kierunek jej przemyśleń. Przerazona katastrofą wojenną, osamotniona, tęskniąca za krajem, spędzająca ostatnie dni w szpitalu wśród obcych, pesymistycznie patrzyła na współczesną cywilizację i kulturę, na przyszłość ludzkości. Problem przemijania wszystkiego, tak widoczny zawsze w myślach i twórczości poetki, znalazł się teraz na drugim planie wobec obrazu bestialstwa i zbrodni. Ale jednak w przerażającym, beznadziejnym świecie nie opuściło jej pragnienie ratowania życia, które pojmowała jako najwyższą wartość.

Autentyczność i intensywność przeżyć, nieustanne zainteresowanie życiem, przyrodą, człowiekiem – nadały dziełu Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej wielką jednolitość. Jej utwory wojenne i wcześniejsze są świadectwem przemyślanej postawy człowieka wieku, jego odpowiedzialności moralnej i jego humanizmu.

Opracował **W. Wasiliew**
fot. z Internetu





KSIĄDZ JERZY STECKIEWICZ OBRONIŁ DOKTORAT

Praca Ks. Jerzego nosi tytuł «Kościoł Katolicki w Obwodzie Kaliningradzkim

w latach 1945-2009». Pisał ją pod kierownictwem ks. Profesora dr hab. Waldemara Graczyka na Wydziale Historii i Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Ks. Jerzy uzyskał

stopień doktorski. Ksiądz Steckiewicz przybył do Kaliningradu z diecezji szczecińskiej w 1990 roku i objął zwierzchnictwo nad parafią św. Wojciecha. Wokół ks. Jerzego zaczęły gromadzić się osoby przyznające się do polskości, które w lutym 1992 roku powołały do życia Wspólnotę Kultury Polskiej. Był pomysłodawcą, inicjatorem powstania i członkiem redakcji

pierwszego po „Poczcie Królewieckiej” pisma polskiego na terenie obwodu kaliningradzkiego – „Głosu znad Pregoly”.

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY
SERDECZNIE
GRATULUJE KSIĘDZU
JERZEMU OBRONY
DOKTORATU I ŻYCZY
DALSZYCH
SUKCESÓW!**

(ze str. 1)

X Dni Kultury Polskiej w Czerniachowsku



W ramach Dni kultury polskiej odbył się także konkurs piosenki polskiej, który powstał w 2006 roku. Konkurs wokalny rozpoczął występ zwyciężczyni pierwszego konkursu Leny Worony, a w 2011 zwyciężył Aleksander Greczanik, drugie miejsce zajął Władysław Glibko (Dom kultury, Czerniachowsk), trzecie – Aleksandra Kaktan (Dom Polski, Czerniachowsk). Specjalną nagrodę z rąk konsula Dariusza Kozłowskiego dostała Regina Wołoczkowa, która przyjechała z Kaliningradu i przedstawiła Wspólnotę Polskich Inicjatyw. Wykonała na gitarze piosenkę z filmu «Taras Bulba». Dariusz Kozłowski, delikatnie zaznaczywszy, że Polsce ten film się nie spodobał, wyróżnił Reginę za urok wykonania. Specjalne nagrody też dostali: Anastasia Makiejewa (Dom Polski, Czerniachowsk), Aleksander Greczanik (Dom Kultury, Czernia-



Nagrodzenie uczestników konkursu piosenki polskiej

chowsk). Duże zainteresowanie i masę emocji wywołała prezentacja multimedialna, przygotowana przez Muzeum Kultury Narodowej w Węgorzewie pod przewodnictwem Justyny Żołnierowicz-Jewuły. Prezentacja elektroniczna pod tytułem «Tak było jak jest», przedstawiła fragmenty z archiwum wideo Dni Kultury Polskiej w Czerniachowsku, zdjęcia, na których widać, ile było spotkań, przedsięwzięć, wystaw, jak dużo było wykryto losów Polaków w Obwodzie Kaliningradzkim i znaleziono talentów.

chowsk).

Po nagrodzeniu zwycięzców konkursu wokalnego na scenie pojawił się 15-kilogramowy tort z odbiciem polskiej i rosyjskiej flagi, który zasławił wszystkich uczestnikom Dni Kultury Polskiej.

Zmieniali się ludzie, epoki, ale idea została i co roku się ucieleśnia.

Na końcu występu uczestników zabrzmiała piosenka z refrenem: «Niech zawsze będzie przysiąż, niech zawsze będzie Polska, niech zawsze będzie Rosja, niech zawsze będziemy my», która wzmocniła rozumienie tego, że kultura nie ma granic państwowych, i to co autentycznie należy do świata.



Adaptacja sceniczna piosenki «Szła dziewczeczka...»

L. Dowydenko fot. autora, także H. Nosela, tłum. W. Friszser



Na scenie pojawił się 15-kilogramowy tort...



Polonusi BałtPolonii na Forum w Czerniachowsku

**GŁOS
ZNAD PREGOŁY**

„ГОЛОС С ПРЕГОЛИ” – ежесечасная газета Общества Польской культуры Калининградской области. Учредитель и издатель – газета „Голос с Преголи”, свидетельство ПИ № -131 от 2.07.2002 г.

Главный редактор: Мария Лавринович, моб. тел. в Польше 8 601 057 820
Dofinansowano ze środków Senatu RP dzięki pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.
Адрес редакции: 23603, Калининград, ул. Б. Хмельницкого, 68.
Шеф-редактор: Александра Лавринович, тел. (012) 6 37 87, 7 62 26 2170
Адрес в Интернете: <http://www.glos-znad-pregoly.org>
e-mail: glos.znad.pregoly@gmail.com

Печать: Типография ООО „СИВАК С”. 23603, г. Калининград, Малый переулок, 17. Тираж 500 экз. Заказ 055.

Редакция не возвращает тексты статей и оставляет за собой право их редактирования и сокращения. Фотографии возвращаются авторам по их желанию.